

Sylwia Karpowicz-Słowikowska  
Uniwersytet Gdański

**PRUSOWSKI PROJEKT KOBIECOŚCI:  
BOVARY – ANDROGYNE – SALOME.  
PRZYPADEK IZABELI (LALKA BOLESŁAWA PRUSA)**

Tekst ten jest próbą upomnienia się o prawo do uznania kreacji Izabeli Łękiej za wielowymiarową, równorzędną, a może i bardziej złożoną niż obraz Stanisława Wokulskiego w utworze Bolesława Prusa *Lalka*. Chciałabym mianowicie wykazać, że zastosowana przez pisarza narracja zmiennych punktów widzenia, antycypująca Bachtinowską powieść polifoniczną, doskonale ujawnia się w przypadku tej bohaterki literackiej, przyczyniając się do ukazania jej w całej komplikacji, irracjonalności zachowań, w determinizmie i fatalizmie prowadzącym do stałego rozpoznawania i oszukiwania siebie<sup>1</sup>. Zastosowana jednocześnie na szeroką skalę mowa pozornie zależna pozwoliła Prusowi stworzyć wrażenie bezstronności, rezygnacji z komentarza, a jednocześnie wyposażać bohaterkę w rys ironiczny, odzwierciedlający nieoczywistości stosunku autora do problemu kobiecości<sup>2</sup>. W szkicu tym mniej chodzi o ustalenia teo-

---

<sup>1</sup> *Słowno o krytyce pozytywnej* zdradza zamiysł Prusa, by stworzyć powieść oddającą w pełni chaos i nielogiczność życia oraz złożoność ludzkiej egzystencji. Konsekwencją tego zamiaru są kreacje bohaterów nie tyle typowych, ile raczej „amalgamatowych” w swej psychologiczno-charakterologicznej złożoności, uwikłanych w odgrywanie ról społecznych, wyobcowanych, a jednocześnie marzących o przynależeniu do wspólnoty (por. B. Prus, *Słowno o krytyce pozytywnej*. (Poemat realistyczny w 6 pieśniach), [w:] tegoż, *Pisma*, red. Z Szwejkowski, t. 29: *Studia literackie, artystyczne i polemiki*, Warszawa 1950, s. 200-202.

<sup>2</sup> Por. M. Rabikowska, *Sprawa kobieca w „Lalce”, czyli mizoginizm zneutralizowany*, [w:] *Jubileuszowe „Żniwo u Prusa”. Materiały z międzynarodowej sesji prusowskiej w 1997 r.*, red. Z. Przybyła, Częstochowa 1998, s. 137-156.

retyczo-genologiczne, bowiem wiele w tej sprawie powiedziała już Elżbieta Lubczyńska-Jeziorna, upatrująca w *Lalce* utworu wykraczającego poza model realizmu „klasycznego”, a realizującego raczej formułę powieści flaubertowskiej czy też rozwojowej<sup>3</sup>.

### Projekt pierwszy: *Izabela jako bohaterka bowaryczna*

Gustaw Flaubert w liście do pana Cailletaux napisał: „Pani Bovary jest czystym wymysłem”<sup>4</sup>. Jakże blisko jest tym słowom do Prusowskich zapewnień: „Panna Izabela nie jest «lalką» (lalką jest lalka Heluni Stawskiej)”<sup>5</sup>, zaś „tytuł [utworu – S. K.-S.] jest przypadkowy”<sup>6</sup>. Napisana w 1857 roku powieść Gustawa Flauberta została wydana w Polsce w roku 1878, jednak pierwsze wieści o utworze dotarły do naszego kraju dwa lata przed drukiem. W anonimowym, dwuodcinkowym artykule *Realizm w powieści francuskiej. Gustaw Flaubert i jego utwory*, opublikowanym na łamach „Przeglądu Tygodniowego” (1876 nr 11 i 13), obok uwag ogólniejszej natury pojawiła się analiza *Madame Bovary*, którą uznano nie tylko za najdoskonalszy wzór powieści, ale – co ważne w kontekście niniejszych rozważań – za przypowieść o kobiecie zepsutej przez nieodpowiednie wychowanie<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> E. Lubczyńska-Jeziorna, *Realizm flaubertowski, czyli „Lalka” jako powieść niezwykła*, [w:] tejże, *Gatunki literackie w twórczości Bolesława Prusa*, Wrocław 2007, s. 199-286. Przyjmując rozpoznania gatunkowe Lubczyńskiej-Jeziornej, nie mogę jednak w pełni zgodzić się z jej konstatacją, „że wszelkie innowacje estetyczne związane są w *Lalce* [...] z kreacją głównego bohatera” (tamże, s. 246). Izabela jest według badaczki prezentowana jedynie poprzez tradycyjną charakterystykę auktorialną oraz inne zabiegi opisujące bohaterów typowych, tak licznie występujących w powieściach realistycznych tego czasu. Wszzechwiedzący narrator przeprowadza, według Lubczyńskiej-Jeziornej, niejako „oczami” Wokulskiego procedury iluzyjne oraz deziluzyjne wobec bohaterki (w moim szkicu odpowiadałyby temu ujęcia Izabeli jako Androgyne oraz Izabeli jako Salome). Jest jednak jeszcze wcielenie Izabeli jako Bovary, wprowadzające do tej binarnej struktury napięcie oraz dramatyzm umykający łatwym ocenom. Z układu tych trzech wariantów jednej postaci, z ich wzajemnych powiązań, komplikacji, przeniknięć, wywodzę swoje przekonanie o wielowymiarowości kreacji Izabeli Łęckiej (sama zresztą Lubczyńska-Jeziorna stwierdza, że są sceny z udziałem Izabeli, „które wprawiają czytelnika w zakłopotanie – odbiegają bowiem od stereotypu” [tamże, s. 272], np. reakcja bohaterki na opowieść Węgielka o zaczarowanej księżniczce lub jej opowiadanie o lesie).

<sup>4</sup> G. Flaubert, wyjątek z listu do pana Cailletaux [Croisset pod Rouen, 4 czerwca 1857], przekł. W. Rogowicz, [w:] *Maski*, wybór, oprac., red. M. Janion, S. Rosiek, Gdańsk 1986, t. 1, s. 160.

<sup>5</sup> B. Prus, *Słowno o krytyce pozytywnej...*, s. 202.

<sup>6</sup> Tamże, s. 200. Por. również Z. Przybyła, *O Prusowskiej interpretacji tytułu „Lalka”*, [w:] tegoż, *„Lalka” Bolesława Prusa. Semantyka – kompozycja – konteksty*, Rzeszów 1995.

<sup>7</sup> Por. *Realizm w powieści francuskiej. Gustaw Flaubert i jego utwory*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 13, s. 149-151.

Czy Prus czytał powieść wielkiego francuskiego poprzednika? Przeczytał ją z pewnością, bo w zachowanym po nim księgozbiornie znajduje się paryskie wydanie z 1901 roku<sup>8</sup>.

Prawdopodobnie trafił na któryś z artykułów popularyzujących lub recenzujących ten utwór. Mógł czytać wspomniany szkic z „Przeglądu Tygodniowego” lub pracę Zygmunta Sarneckiego z roku 1897 *Historia literatury polskiej*, uznającą powieść za arcydzieło. Mógł również zapoznać się z licznymi analizami Antoniego Sygietyńskiego – apologety talentu pisarskiego Flauberta (wydawanymi zwłaszcza w latach osiemdziesiątych). Obok słów zachwyty nad umiejętnym maskowaniem intencji autorskich Sygietyński prezentuje koncepcję Emmy jako ofiary własnej zmysłowości, ale przede wszystkim niewolnicy pewnego rodzaju wychowania. Jej kreację widzi autor *Na skałach Calvados* jako figurę kobiety w ogóle<sup>9</sup>.

Czy jednak Prus tworząc Izabelę Łęcką mógł odwoływać się do postaci Emmy Bovary? Oprócz jednej wzmianki w kronice nomen-omen z roku rozpoczęcia druku *Lalki*, a więc 1887 (nie jest to wzmianka o *Madame Bovary*), nie ma więcej śladów lektury dzieł Flauberta<sup>10</sup>. Jeśli nie ma materialnych dowodów takiej inspiracji, to jednak nie brak podobieństw między bohaterkami, nie brak też analogii między problematyką obu tekstów<sup>11</sup>. Powieści bezsprzecznie są głosem w dyskusji o kulturze zdominowanej przez apologię uczucia. Utwór francuski prezentuje – z racji czasu powstania – wcześniejsze, bardziej romantyczne stadium tej kultury. Dostrzega objawy, piętnuje konsekwencje, lecz autor dzieła pozostaje w roli obiektywnego obserwatora-rejestrowatora. *Lalka* to już dalszy etap diagnozy. Tutaj pisarz oskarżenia wobec romantyzmu, filozofii romantycznej, mitu miłości sentymentalnej nie sytuuje tylko w warstwie konstrukcyjnej fabuły, w takim a nie innym poprowadzeniu jej wątków. Tu bo-

<sup>8</sup> Por. H. Ilmurzyńska, A. Stepnowska, *Księgozbiór Bolesława Prusa*, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1965, s. 76.

<sup>9</sup> Por. A. Sygietyński, *Pisma krytycznoliterackie*, wstęp i wybór T. Weiss, Kraków 1971, s. 100-101.

<sup>10</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 80 z 21 marca 1887, [w:] tegoż, *Kroniki*, red. Z. Szwejkowski, t. 10, Warszawa 1960, s. 76: „[...] nie ma wcale dowodu na to, ażeby Niemcy byli najprzedniejszymi stworzeniami boskimi. Człowiek bowiem dość wysoko ucywilizowany, G. Flaubert, patrząc na nich w roku 1871, tak ich określił: «Czy może być coś okropniejszego, jak ci oficerowie, którzy nosząc białe rękawiczki – tłuką zwierciadła, którzy umiejac po sanskrycku – upijają się zrabowanym szampanem, którzy kradną zegarki, a potem przysyłają bilety wizytowe?...»”

<sup>11</sup> H. Markiewicz stwierdził: „*Lalka* jest równocześnie znakomitą powieścią o miłości, polskim odpowiednikiem *Pani Bovary czy Anny Kareniny*” (H. Markiewicz, *Wstęp*, [w:] B. Prus, *Lalka*, t. 1, Warszawa 1959, s. 11). Na związki formalne między poetyką utworów Prusa i Flauberta wskazuje również E. Lubczyńska-Jeziorna, *Realizm flaubertowski...*, s. 212-215.

haterowie (nie wszyscy) formułują własne zastrzeżenia, przeprowadzają autoanalizę, której wyniki nie są jednoznacznie oskarżycielskie.

*Lalka*, podobnie jak *Pani Bovary*, jest powieścią, której celem zdaje się być oskarżenie przeciw feudalizmowi. Sprawcami nieszczęścia Wokulskiego okazują się być także stojący wyżej w hierarchii społecznej wyznawcy przesądów stanowych. Do repertuaru oskarżeń, które zostały sformułowane ustami Wokulskiego, możemy więc zaliczyć oszustwa literatury, uleganie modelowi miłości sentymentalnej, różnice i uprzedzenia klasowe<sup>12</sup>.

W utworze Bolesława Prusa figurą, która ogniskuje wszystkie te „przewinienia”, jest Izabela Łęcka.

Jeśli chcemy ją rozpatrywać jako tak zwaną bohaterkę „bowaryczną”, musimy doprecyzować cechy określające taki typ postaci literackiej. Termin „bowaryzm” stworzył francuski eseista Jules de Gautier w 1891 roku, rok później poświęcił mu całą książkę *Le Bovarysme. Le psychologie dans l'œuvre de Flaubert*, w której tłumaczył, że to podstawowa, uniwersalna i powszechna „zdolność dana człowiekowi do postrzegania siebie innym, niż się jest”<sup>13</sup>. To określenie „istoty ludzkiej jako mozaiki złożonej z elementów zapożyczonych bądź skopiowanych i wywodzących się z różnych źródeł”<sup>14</sup>. W tak szerokim ujęciu tego terminu, dla którego utwór Flauberta stał się pretekstem, a nie jedyną egzemplifikacją, „Emma Bovary uosabia jedynie patologiczną odmianę bowaryzmu, definiowaną jako wada osobowości, cecha regresywna, skłonność odznaczająca się kłamstwem i wyraźnym rozdwojeniem charakteru czy wręcz elementami trawestacji i kameleonizmu”<sup>15</sup>.

W rozumieniu tego terminu jestem bliska Grażynie Borkowskiej, która uważa, że: „Bowaryzm to nie tylko roszczeniowość i życie w fikcji, to także aspirowanie do wzorów literackich, naśladowanie postaw i charakterów książkowych”<sup>16</sup>. Nie mogę natomiast w pełni przyjąć ustaleń Michała Głowińskiego sformułowanych w artykule „*Cham*”, czyli *pani Bovary nad brzegami Niemna*.

<sup>12</sup> Do tego wykazu należy dołączyć jeszcze zawód społeczeństwem mieszczańskim. Więcej na ten temat czytaj: S. Karpowicz-Słowikowska, „*To oni są winni twoim, moim i naszym nieszczęściom*”. Mickiewicz w „*Lalce*” Prusa, [w:] Adam Mickiewicz w kontekstach kulturowych dawnych i współczesnych, red. I. Jokiel, M. Burzka-Janik, Opole 2012, s. 83-96.

<sup>13</sup> J. de Gautier, *Le Bovarysme. Le psychologie dans l'œuvre de Flaubert*, annoté et présenté par D. Philippot, Paris 2008, s. 10.

<sup>14</sup> Z. Krasnopolska, *Pani Bovary w tropikach: bowaryzm jako zjawisko (post)kolonialne*, „*Pamiętnik Literacki*” 2012, z. 4, s. 20.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> G. Borkowska, *Orzeszkowa: autokorekta i problem granic*, [w:] tejże, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996, s. 190.

Badacz co prawda uznaje, że „bowaryzm” objawia się zafałszowaniem wizerunku własnego bohatera i że jest to „myślenie o sobie jako o kimś innym, fantazmatyczne wcielanie się w role, niedostępne w codziennej empirii, myślenie życzeniowe, polegające na nieustannym aspirowaniu do czegoś, co uznaje się za wyższe i lepsze”<sup>17</sup>, jednak wyklucza z objęcia tym terminem dwie sytuacje, obie częściowo zachodzące właśnie w przypadku Izabeli Łęckiej. Otóż mianem bohaterki bowarycznej nie można określić postaci, która nie ma żadnych powodów do buntu, bo „należy do kultury tradycyjnej i zamkniętej, prawie nieczulej na wpływy zewnętrzne, i w ogóle nie dopuszcza myśli, że mogłaby żyć poza nią”<sup>18</sup>. Powodem wykluczenia z grona postaci bowarycznych jest dla Głowińskiego również fakt znajdowania się przez bohatera na tak wysokiej pozycji społecznej, że brak jest podstaw do aspirowania do kondycji innej, może co najwyżej pojawić się obawa przed degradacją.

Izabela nie do końca podlega wszystkim warunkom tego wykluczenia, zdaje sobie bowiem sprawę z ograniczeń własnej klasy. Oczywiście jest już na szczycie drabiny społecznej. W zasadzie nie ujawnia wyższych aspiracji, nie nęci jej nawet perspektywa zostania kochanką Wiktora Emanuela II. Nie jest jednak w pełni zadowolona z praw świata, w którym przyszło jej żyć. Jest świadoma tego, że w jej środowisku ładna panna jest towarem, rozmową rządzi frazes, a prawdziwych więzi międzyludzkich brak. Stąd jej ucieczka w samotność – gabinet jest jej azylem, a marzenia – Arkadią. Iza nie zgłasza jednak publicznie zastrzeżeń, jest dalej w konwencji, jaką wyznacza jej sfera, gardzi tym światem, ale nie widzi życia poza nim. Dekonstruktorem tego porządku bywa Wokulski. W tym sensie to męski bohater utworu Prusa przyjmuje na siebie niektóre ze znamion bowaryzmu.

Iza, świadoma fałszu w relacjach międzyludzkich, ale i sama je falsyfikująca, czuje się samotna. Podobnie jak postaci Flauberta żyje we własnym, osobnym świecie.

Oto panna Izabela nigdy nie była zakochaną. Przyczyniał się do tego jej chłodny temperament, wiara, że małżeństwo obejdzie się bez poetycznych dodatków, nareszcie miłość idealna, najdziwniejsza, o jakiej słyszano. Raz zobaczyła w pewnej galerii rzeźb posąg Apollina, który na niej zrobił tak silne wrażenie, że kupiła piękną jego kopię i ustawiła w swoim gabinecie. Przypatrywała mu się całymi godzinami, myślała o nim i... kto wie, ile pocałunków ogrzało ręce i nogi marmurowego bóstwa?... I stał się cud: pieszczony przez kochającą kobietę głaz ożył. A kiedy pewnej nocy zapła-

<sup>17</sup> M. Głowiński, „Cham”, czyli *pani Bovary nad brzegami Niemna*, [w:] „Lalka” i inne. *Studia w stulecie polskiej powieści realistycznej*, oprac. J. Bachórz, M. Głowiński, Warszawa 1992, s. 136.

<sup>18</sup> Tamże, s. 138-139

kana usnęła, nieśmiertelny zstąpił ze swego piedestału i przyszedł do niej w laurowym wieńcu na głowie, jaśniejący mistycznym blaskiem<sup>19</sup>.

W cudownym, idealnym świecie Izabeli, gdzie posągowy Apollo<sup>20</sup> przyjmuje kształt Molinarianego, Rossiego, a nawet i Wokulskiego, wszystko dzieje się tak, jakby było stworzone tylko dla niej, bo: „Gdzie ona się znalazła, tam obok niej wszystko blade; inne kobiety były jej tłem, a mężczyźni niewolnikami”<sup>21</sup>. Ten osobny świat, podobny do teatru<sup>22</sup>, świat czarodziejski, duchowa ojczyzna<sup>23</sup> – jak o nim mówiła, jest wytworem nie tylko jej wyobrażeń oraz lektur w rodzaju *Nieboskiej komedii* autorstwa jej kuzyna Krasińskiego, *Kartki miłości Zoli*, *Romea i Julii* Szekspira, czy poematu Dantego. To również efekt wychowania:

Panna Izabela od kolebki żyła w świecie pięknym i nie tylko nadludzkiem, ale – nadnaturalnym. Sypiała w puchach, odziewała się w jedwabie i hafty. [...] Dla niej nie istniały pory roku, tylko wiekuista wiosna. [...] Nie istniały pory dnia. [...] Nie istniały różnice położeń jeograficznych. [...] Dla niej nie istniała nawet siła ciężkości, gdyż krzesła jej podsuwano, talerze podawano, ją samą na ulicy wieszono, na schody wprowadzano, na góry wnoszono. [...] I tak żyła [...] wyższa nad ludzi, a nawet nad prawa natury<sup>24</sup>.

Niezdolna do miłości rzeczywistej, w scenach wizji i marzeń o miłości idealnej, którym oddaje się w swoim gabinecie, podobna jest do Don Kichota lubującego się w romansach rycerskich<sup>25</sup>. I ona wszakże bezkrytycznie identyfikuje się ze światem fikcyjnym. Według Wojciecha Roszewskiego, bowaryzm to „ucieczka przed światem w miłość dla samej miłości, z góry sobie urojona i konkretyzująca się w sposób zupełnie przypadkowy”<sup>26</sup>. W tym rozumieniu bowaryzm to choroba ponadczasowa, gdyż „Wielu z nas to nosiciele potencjalnych i nieskonkretyzowanych uczuć do wszystkich i do nikogo zarazem”. Jest to więc „miłość miłości”. Zauważmy, że Prus wzmacnia dramatyzm tej sytuacji, czyniąc ją fabularnie bliską francuskiej powieści, gdyż stawia Izabeli na dro-

<sup>19</sup> B. Prus, *Lalka*, t. 1, wstęp i oprac. J. Bachórz, wyd. 2 przejrane, Wrocław 1998, BN I 262, s. 90-105. Wszystkie cytaty z *Lalki* będą pochodziły z tego wydania.

<sup>20</sup> T. 1, s. 90-105.

<sup>21</sup> Por. t. 2, s. 476.

<sup>22</sup> T. 1, s. 105.

<sup>23</sup> Por. t. 1, s. 92, 95.

<sup>24</sup> T. 1, s. 99.

<sup>25</sup> T. 1, s. 91.

<sup>26</sup> Motyw ten zresztą znajduje swoje odbicie również w kreacji Wokulskiego.

<sup>27</sup> W. Roszewski, *Emma Bovary. Filozofia miłości*, „Rzeczywistość” 1989, nr 36, s. 7.

dze Wokulskiego zdolnego tylko wobec niej do miłości idealnej<sup>27</sup>, rezygnującej z pożądania, cierpliwej i często wybaczącej:

[...] wszystko chwyciłby za kark, wyjąwszy – pannę Izabelę. Ona jedna była istotą, której wobec siebie chciał zostawić absolutną wolność, jeżeli nie panowanie<sup>28</sup>.

Mając obok siebie swojego Karola Bovary, podobnie jak Emma, była Łęcka ślepa na przymioty Wokulskiego. Zrobiła wszystko, by realnego wymiaru nabrały słowa pani Meliton, bezlitosnej w stosunku do własnej płci:

[...] kobiety tak lubią być ściskane, że dla spotęgowania efektu trzeba je niekiedy przydeptać nogą. [...] kobiety są niewolnicami tylko tych, którzy potrafią je mocno trzymać i dogadzać ich kaprysom<sup>29</sup>.

I rzeczywiście, Iza okazuje się być zafascynowana siłą. Widzimy to szczególnie w epizodzie z Molinarim:

Pomimo znajomości, trwającej ledwie kilka godzin, Molinari żywo zainteresował pannę Izabelę. Kiedy, późno wróciwszy do domu, spojrziała na swego Apollina, zdało jej się, że marmurowy bożek ma coś z postawy i rysów skrzyпка. Nie mogła zasnąć, w jej sercu walczyły najsprzeczniesze uczucia: gniew, obawa, ciekawość i jakaś tkliwość. Czasem nawet budziło się zdumienie, kiedy przypominała sobie zuchwałe czyny skrzyпка. [...] Podobnie gwałtownych uczuć nie spotkała jeszcze nigdy. On naprawdę musiał ją pokochać od pierwszego wejrzenia, szalenie, na śmierć<sup>30</sup>.

Sama również zdradza zamiłowanie do niebezpieczeństwa:

Od kilku dni męczył ją osobliwy niepokój, jakiego już raz doznała w życiu. Będąc przed laty za granicą w ogrodzie aklimatyzacyjnym, zobaczyła w jednej z klatek ogromnego tygrysa, który spał oparty o kratę w taki sposób, że mu część głowy i jedno ucho wysunęło się na zewnątrz. Widząc to, panna Izabela uczuła nieprzepartą chęć pochycenia tygrysa za ucho. [...] dziwny ten pociąg wydał się jej samej niebezpiecznym i nawet śmiesznym. [...] Wróciła się, i choć tygrys już nie spał, tylko mrużąc lizał swoje straszliwe łapy, panna Izabela podbiegła do klatki, wsunęła rękę i – drżąca i blada – dotknęła tygrysięgo ucha. W chwilę później wstydziła się swego szaleństwa, lecz zarazem czuła to gorzkie zadowolenie, znane ludziom, którzy usłuchają w ważnej sprawie głosu instynktu. Dziś zbudziło się w niej podobnego rodzaju pragnienie. Gardziła Wokulskim, [...] a mimo to czuła nieprzeparty pociąg – wejść do sklepu, spojrzeć w oczy Wokulskiemu i zapłacić mu, za parę drobiazgów, tymi właśnie

<sup>27</sup> Por. t. 1, s. 166.

<sup>28</sup> T. 1, s. 371-372.

<sup>29</sup> T. 1, s. 371.

<sup>30</sup> T. 2, s. 476

pieniężmi, które pochodziły od niego. Strach ją zdejmował na myśl spotkania, lecz niewytłumaczony instynkt popychał<sup>31</sup>.

Izabela nie kłamie tyle co Emma Bovary. Jeśli mija się z prawdą, błądzi w ocenie rzeczywistości, to dlatego, że święcie wierzy, iż jej tak wolno. Jako istota o niemal anielskiej proveniencji stoi ponad płaską, ziemską moralnością. Dlatego w romansie ze Starskim nie widzi nic zdroźnego, wszak takie schematy zachowania wyniosła ze swojej sfery. Kłamstwo jako takie wydaje się jej czymś prozaicznym, niegodnym osoby wyjątkowej, za którą się uważa. Sam Wokulski wierzy, że: „No, już ta nie będzie oszukiwać...”<sup>32</sup>.

Jean-Paul Sartre, jeden z pierwszych czytelników francuskiej powieści, zauważył, że nikt nie rozumie w *Pani Bovary* nikogo. W utworze Prusa rozmowy bywają „kładkami, na których” nie spotykają się ludzie różnych światów<sup>33</sup>. W pełni zgadzam się więc z Janem Datą, który konstatuje:

W tej powieści, zawierającej tak wiele rozmów, w istocie mówi się o ludziach bardzo samotnych, o rozsypce, o atomizacji społeczeństwa, o tragedii indywidualistów...<sup>34</sup>

Dla wielu badaczy Emma jest bohaterką tragiczną. Jej tragizm wynika z dostrzeżenia sprzeczności między brzydota świata a fałszywym wyobrażeniem o tym świecie. Między rzeczywistą treścią zjawisk a ich słowną formą. Między tym, co jest, a tym, co wydaje się, że jest<sup>35</sup>. Również Izabela mogłaby zyskać nasze czytelnicze współczucie, bo słusznie czuje się obiektem, celem misternie przeprowadzanego planu<sup>36</sup>. Rozumiemy jej rozgoryczenie, kiedy mówi do panny Florentyny:

Otóż w takiej chwili przychodzi ten... kupiec, nabywa nasze weksle, nasz serwis, opętuje mego ojca i ciotkę, czyli – ze wszystkich stron otacza mnie sieciami jak myśliwiec zwierzynę. To już nie smutny wielbiciel, to nie konkurent, którego można odrzucić, to... zdobywca!... On nie wzdycha, ale zakrada się do łask ciotki, ręce i nogi oplątuje ojcu, a mnie chce porwać gwałtem, jeżeli nie zmusić do tego, ażebym mu się

<sup>31</sup> T. 1, s. 140-141.

<sup>32</sup> T. 2, s. 268.

<sup>33</sup> Aluzja do artykułu J. Daty, *Rozmowy Wokulskiego, czyli „Kładki, na których” nie „spotykają się ludzie różnych światów*”, [w:] „*Lalka*” i inne, s. 81-95.

<sup>34</sup> Tamże, s. 95.

<sup>35</sup> J. Parvi, *W stulecie „Pani Bovary”*, „*Twórczość*” 1957, nr 9, s. 152. Dla T. Boya-Żeleńskiego Emma to kobieta wyalienowana, nieprzystosowana do przypisanych jej warunków życia (T. Boy-Żeleński, *Pielgrzymki*, „*Wiadomości Literackie*” 1933, nr 33, s. 3)

<sup>36</sup> „[Wokulski] Stopniowo sformułował sobie warunki zapoznania się z panną Izabelą. Ażeby mógł nic więcej, tylko szczerze rozmówić się z nią, należało: Nie być kupcem albo być bardzo bogatym kupcem. Być co najmniej szlachcicem i posiadać stosunki w sferach arystokratycznych. Nade wszystko zaś mieć dużo pieniędzy” (T. 1, s. 162).



sama oddała... Czy rozumiesz tę wyrafinowaną nikczemność? [...] ten człowiek po to jeździł na wojnę, ażeby mnie zdobyć. I ledwie wrócił, już mnie ze wszystkich stron obsacza... Ale niech się strzeże! Chce mnie kupić? Dobrze, niech kupuje!...przekona się, że jestem bardzo droga... Chce mnie złapać w sieci?... Dobrze, niech je rozsnuwa... ale ja mu się wymknę, choćby – w objęcia marszałka... O Boże! Nawet nie domyślałam się, jak głęboka jest przepaść, w którą spadamy, dopóki nie zobaczyłam takiego dna. Z salonów Kwirynału do sklepu... To już nawet nie upadek, to hańba...<sup>37</sup>

Szansę na nasze współczucie traci Izabela za sprawą zabiegów autora powieści. Prus, śladem swego francuskiego poprzednika, korzysta w pełni z dobrodziejstw mowy pozornie zależnej. Jak zauważa Michał Głowiński, bowaryzm nie ogranicza się tylko do konstrukcji powieściowego bohatera, nie jest też tylko motywem powieściowym. Aby w pełni zaistniał bowaryzm, powieść nie może mieć wszechwiedzącego narratora, bo ten nieustannie korygowałby wypowiedzi bohaterki. Potrzebna jest narracja personalna, w pełni respektująca świat wyobrażeń bohaterów<sup>38</sup>. Narrator ani nie potwierdza, ani nie kwestionuje tego, co bohaterka mówi o sobie. Wydzwięk oceniający pozyskuje prezentując rzekome „myśli” postaci. Przykładu takiej zabarwionej ironią autorską samokompromitacji dostarcza następujący fragment utworu:

Marzyła, że Wokulski sprzedał swój sklep, a kupił dobra ziemskie, lecz pozostał naczelnikiem spółki handlowej, przynoszącej ogromne zyski. Cała arystokracja przyjmowała go u siebie, ona zaś, panna Izabela, zrobiła go swoim powiernikiem. On podźwignął ich majątek i podniósł go do dawnej świetności; on spełniał wszystkie jej zlecenia; on narażał się, ile razy była tego potrzeba. On wreszcie wyszukał jej męża, odpowiedniego znakomitości domu Łęckich. Wszystko to robił, ponieważ kochał ją miłością idealną, więcej niż własne życie. I czuł się zupełnie szczęśliwym, jeżeli uśmiechnęła się do niego, życzliwiej spojrzała albo, po jakiejś wyjątkowej zasłudze, serdecznie uściśnieła go za rękę. Gdy zaś Pan Bóg dał jej dzieci, on wyszukiwał im bony i nauczycieli, powiększał ich majątek, a nareszcie – gdy ona zmarła [...] on zastrzelił się na jej grobie... Nie – przez delikatność, którą ona w nim rozwinęła, zastrzelił się o kilka grobów dalej<sup>39</sup>.

Przypadek Izabeli Łęckiej to, podobnie jak i u pani Bovary<sup>40</sup>, historia ciągłych rozpoznań i oszustw wobec siebie samej. Z jednej strony bohaterka ujawnia zdolność do formułowania sądów przerażająco trzeźwych, jak ten na przykład:

<sup>37</sup> T. 1, s. 137.

<sup>38</sup> Por. M. Głowiński, „Cham”, czyli pani Bovary nad brzegami Niemna, s. 139.

<sup>39</sup> T. 1, s. 458.

<sup>40</sup> Por. B. Kołcz, Świat według Flauberta („Pani Bovary” po latach), „Polonistyka” 1994, nr 4, s. 233-238.

[...] mężczyźni w tak bezceremonialny sposób zaszczycają nas swoim uwielbieniem, że nie tylko już nie dziwię się ich nadskakiwaniu albo impertynenckim spojrzeniom, ale temu, gdy jest inaczej. Jeżeli w salonie spotykam człowieka, który mi nie mówi o swej sympatii i cierpieniach albo nie milczy posępnie w sposób zdradzający jeszcze większą sympatią i cierpienia, albo nie okazuje mi lodowatej obojętności, co ma być oznaką najwyższej sympatii i cierpienia, wtedy – czuję, że mi czegoś brak, jak gdybym zapomniała wachlarza albo chusteczki... O, ja ich znam! Tych wszystkich donżuanów, poetów, filozofów, bohaterów, te wszystkie tkliwe, bezinteresowne, złamane, rozmarzone albo sine dusze... Znam całą tę maskaradę i zapewniam cię, że dobrze się nią bawię. Cha! Cha! Cha!... jacy oni śmieszni...<sup>41</sup>

Z drugiej jednak strony Izie zdarzają się pomyłki o dramatycznych dla niej skutkach. Przytrafiają się jej błędne diagnozy, jak ta dotycząca Wokulskiego:

[...] jest to idealny mąż: bogaty, nietuzinkowy, a nade wszystko człowiek gołębiego serca. Nie tylko nie jest zazdrosny, ale nawet przeprosza za podejrzenia. To mnie ostatecznie rozbroiło... Prawdziwa miłość ma związane oczy<sup>42</sup>.

Ocena stosunku Prusa do kobiety nie jest zadaniem łatwym, bowiem swojej głównej bohaterki nie wyposażył pisarz wyłącznie w znamiona kreacji bowarycznej.

### **Projekt drugi: *Izabela jako androgyne***

Androgyne to najpiękniejsze z wcieleń powieściowej Izabeli Łęckiej. To obraz kobiety widzianej oczami zakochanego mężczyzny. To dziewiętnastowieczna realizacja antycznego, Platońskiego mitu o zagubionej ludzkiej półowce. To również antycypacja Jungowskiej teorii o animie i animusie – dwóch komponentach człowieczej duszy<sup>43</sup>. To historia yin i yang, symbol zintegrowanego, w pełni doskonałego człowieka<sup>44</sup>. To odpowiedź – zgubna jak się okaże

<sup>41</sup> T. 1, s. 135.

<sup>42</sup> T. 2, s. 489.

<sup>43</sup> Już Lukrecjusz rozróżniał duszę biologiczną – animę od animusa, czyli duszy subtelnej, mieszczącej się w sercu, będącej centrum zdolności poznawczych i emocji. Echo tej koncepcji wiadać w psychoanalizie, a zwłaszcza w poglądach Carla Gustava Junga (1875–1961). Badacz ten przedstawił ludzką psychikę jako zamknięty system samoregulujący się, składający się z kilku podsystemów uporządkowanych hierarchicznie: 1. ego/ja – adaptuje psyche do środowiska zewnętrznego; 2. persona – odpowiada za adaptację jednostki do rzeczywistości społecznej; 3. dusza – odpowiada za adaptację jednostki do rzeczywistości wewnętrznej podmiotu, dzieli się na dwa rodzaje: animę, czyli kobiecą stronę męskiej psychiki oraz animusa, czyli męski archetyp w kobiecej psychice. Dusza jest przeciwieństwem i dopełnieniem persony; 4. nieświadomość indywidualna – zawiera materiał oderwany od pola świadomości jednostki; 5. nieświadomość zbiorowa – obszar nieświadomego, wspólnego całemu rodzajowi ludzkiemu.

<sup>44</sup> Yin-yang, jin-jang, in-jang to według tradycji chińskiej podstawowe pierwiastki-siły tworzą-

– na potrzebę wyrażoną przez Wokulskiego słowami: „Mnie przywiązać mogłaby taka tylko kobieta jak ja sam”<sup>45</sup>.

Do idei człowieka doskonałego, a więc pełnego, sięgnął już romantyzm (Friedrich Schlegel *Über die Diotima*, Juliusz Słowacki *List do Rembowskiego*), widząc w nim cel, do którego powinien dążyć rodzaj ludzki. Koncepcję człowieka-Androgyne wykorzysta w swej powieści *Séraphita* (1834) Honoriusz Balzac, opierając się na poglądach filozoficznych Emanuela Swedenborga (1688–1722). Pod koniec dziewiętnastego wieku androgynizm będzie niezwykle popularny, żeby wspomnieć choćby twórczość Stanisława Przybyszewskiego, Antoniego Langego, Jana Augusta Kisielewskiego, Tadeusza Micińskiego, również dzięki związanemu z nim motywowi anamnezy, a więc tęsknoty do ledwo świtającej w pamięci, znanej kiedyś w „prajedni”, kobiety<sup>46</sup>.

Wokulski przypatrywał się jej cały czas. Zrobiła na nim szczególne wrażenie. Zdało mu się, że już kiedyś ją widział i że ją dobrze zna. Wpatrzył się lepiej w jej rozmarzone oczy i nie wiadomo skąd przypomniał sobie niezmierny spokój syberyjskich pustyń, gdzie bywa niekiedy tak cicho, że prawie słychać szelest duchów wracających ku zachodowi. Dopiero później przyszło mu na myśl, że on nigdzie i nigdy jej nie widział, ale – że jest tak coś – jakby na nią od dawna czekał. „Tyżes to czy nie ty?...” – pytał się w duchu, nie mogąc od niej oczu oderwać. [...] Uczuć swoich nie nazwałby

---

ce całą rzeczywistość, decydujące o jej trwaniu, a zarazem o dokonującej się w niej nieustannej zmianie. Yin to element żeński, bierny, receptywny, negatywny, symbolizujący ciemność, noc, Ziemię. Yang to element męski, czynny, kreatywny, pozytywny, symbolizuje światłość, dzień i Niebo. Yin-yang zawsze występują w parze, choć w różnych proporcjach – są swoim dokładnym przeciwieństwem, ale równocześnie każde z nich zawiera w sobie cząstkę drugiej (decyduje to o ich nierozdzielności). Zasadę tę przejęła klasyczna myśl chińska, stosując ją zarówno w subtelnych rozważaniach filozoficznych (np. w konfucjanizmie, taoizmie), jak i w praktyce życiowej (kuchnia, medycyna, sztuka miłości).

<sup>45</sup> T. 2, s. 39.

<sup>46</sup> Więcej o tym por.: M. Eliade, *Méphistophélés et l'Androgyne*, Paris 1962; W. Gutowski, *Nagie dusze i maski. (O młodopolskich mitach miłości)*, Kraków 1992; M. Podraza-Kwiatkowska, *Salome i Androgyne. Mizoginizm a emancypacja*, [w:] *teżes, Symbolizm i symbolika w poezji Młodej Polski*, wyd. 3 popr., Kraków 2001, s. 274-288.

Dla Klary Turey takie symptomatyczne zachowania występujące u bohaterów *Lalki* pozwalają uznać Prusa za prekursora powieści psychologicznej w rodzaju Jamesa Joyce'a: „W *Lalce* występuje często i d y s o c j a c j a i d e i – kojarzenie zupełnie przypadkowe i chorobliwie chaotyczne – z nurtującymi na dnie świadomości i narzucającymi się wiecznie myślami, związanymi z jedną kobietą – czasem wprost patologiczna gonitwa myśli, obrazów, uczuć, nie związanych ze sobą zupełnie, a raczej splatających się na podstawie tajemniczych związków jakichś faktów, ukrytych w podświadomości – przy czym fakty patologiczne przedstawione są jako normalne. Metoda ta jest, jakby dalekim przecuciem metody Joyce'a” (K. Turey, *Bolesław Prus a współczesność*, „Ruch Literacki” 1933, nr 1-2, Cyt. za: Prus, *Z dziejów recepcji twórczości*, wybór, oprac. i wstęp E. Pieścikowski, Warszawa 1988, s. 330).

miłością i w ogóle nie był pewny, czy dla oznaczenia ich istnieje w ludzkim języku odpowiedni wyraz. Czuł tylko, że stała się ona jakimś mistycznym punktem, w którym zbiegają się wszystkie jego wspomnienia, pragnienia i nadzieje, ogniskiem, bez którego życie nie miałyby stylu, a nawet sensu<sup>47</sup>.

Budując wątek androgyniczny korzystał Prus z typowych dla tego motywu rekwizytów, których nagromadzenie widzimy w następującej, mocno sentymantalnej scenie spaceru zakochanych w Łazienkach:

Była to jedna z tych chwil, kiedy natura hamuje swoje wielkie siły i zawiesza odwieczne prace, ażeby uwydatnić szczęście istot drobnych i znikomych. Wiatr zaledwie dyszał [...] Wokulskiemu zdawało się, że w tej chwili odjechał z ziemi bystry prąd czasu, zostawiając tylko parę białych smug na niebie – i od tej pory nie zmieni się już nic; wszystko zostanie tak samo na wieki. Że on z panną Izabelą będzie wiecznie chodził po oświetlonej łące, oboje otoczni zielonymi obłokami drzew, spośród których gdzieniegdzie, jak para czarnych brylantów, błyskają ciekawe oczy ptaka. Że on już zawsze będzie pełen niezmierniej ciszy, ona zawsze rozmarzona i oblana rumieńcem, że przed nimi zawsze, jak teraz, będą lecieć całujące się w powietrzu te oto dwa białe motyle<sup>48</sup>.

Jako czytelnicy powieści z pewnością wielokrotnie zadawaliśmy sobie pytanie, dlaczego Wokulski musiał „potknąć się” właśnie o taką kobietę, dlaczego nie zdecydował się na przychylną mu – Helenę Stawską, lub trudniejszą do zdobycia, apetyczną wdówkę, rasową samicę – jak o niej myśli – Kazimierę Wąsowską?

Odpowiedzi jest kilka. Podsuwa je najpierw sam bohater:

„Jest taką samą kobietą jak pani Wąsowska, panna Felicja, panna Ewelina... A ja znowu nie jestem takim mężczyzną jak baron...” Ale tak mówiąc, czuł, że ona

<sup>47</sup> T. 1, s. 160-161. W podobnym duchu uczucia bohatera prezentuje inny fragment: „Patrząc na grę jej fizjonomii, Wokulskiemu przypominały się cudowne falowania zorzy polarnej i owe dziwne melodie bez tonów i bez słów, które niekiedy odzywają się w ludzkiej duszy niby echa lepszego świata” (T. 1, s. 492).

<sup>48</sup> T. 1, s. 517. Podobną scenę serwuje nam Prus w Zaslawku: „Tłomaczył jej i wówczas zdawało mu się, że całą naturę od ziemi do nieba ogarnia w jednym uścisku i składa jej pod nogi. Pewnego dnia przyszło mu na myśl, że gdyby kazała mu rzucić się w wodę i umrzeć, umarłaby błogosławiąc ją. Podczas tych wodnych przejażdżek, a także podczas spacerów w parku, i zawsze, gdy byli razem, czuł jakiś niezmierny spokój, jakby cała dusza jego i cała ziemia od wschodnich do zachodnich kresów napełniona była ciszą, wśród której nawet turkot wozu, szczekanie psa albo szelest gałęzi wypowiadały się w cudownych melodiach. Zdawało mu się, że już nie chodzi, lecz pływa w oceanie mistycznego odurzenia, że już nie myśli, nie czuje, nie pragnie, tylko kocha. Godziny umykały gdzieś jak błyskawice, zapalające się i gasnące na dalekim nieboskłonie. Dopiero był ranek – już południe – już wieczór i – noc pełna przebudzeń i westchnień. Niekiedy myślał, że dobę podzielono na dwa nierówne okresy czasu: dzień krótszy od mgnienia powiek i noc długą jak wieczność dusz potępionych” (T. 2, s. 290).

dla niego jest inną niż inne kobiety i że gdyby zażądała, złożyłby u jej nóg majątek i nawet życie<sup>49</sup>

– lub:

Znam panią już parę lat, ale niekiedy zdaje mi się, że znam panią od wieków... Czas ogromnie wydłuża się, kiedy o kimś myślimy ciągle, na jawie i we śnie...<sup>50</sup>

Łęcka okazała się dla zakochanego mężczyzny wyjątkowa, jedyna, „była jego życiem, szczęściem, słońcem, którego nie mogły zaćmić jakieś przelotne chmurki, może nawet zgoła urojone”<sup>51</sup>. Wiele wskazuje na to, że są to bohaterowie jakoś podobni, pasujący, co zauważają inne postaci utworu, na przykład Łęcki:

Pan Tomasz przypatrzył im się z uwagą i dopiero teraz spostrzegł, że dwoje tych ludzi harmonizuje ze sobą wzrostem i ruchami. On, o głowę wyższy i silnie zbudowany, stapał jak eks-wojskowy; ona, nieco drobniejsza, lecz kształtniejsza, posuwała się, jakby płynąc. Nawet biały cylinder i jasny paltot Wokulskiego godził się z popielatym płaszczkiem panny Izabeli<sup>52</sup>.

Oboje czują się jednostkami ponadprzeciętnymi. Iza mówi o sobie: „Komu wiele dano, od tego wiele żądać będą”<sup>53</sup>, Wokulski zaś, rozważając alternatywę dalszych badań z Geistem, roi: „Zdawało mu się, że szmer uliczny za jego oknami rozszerza się i potęguje, ogarniając cały Paryż, Francję i Europę. I że wszystkie głosy ludzkie zlewają się w jeden ogromny okrzyk: „Sława!... sława!... sława!...”<sup>54</sup>.

Zarówno Izabela, jak i Stanisław, odczuwają społeczne wyobcowanie. Wokulskiemu nie pomoże ostatecznie nawet zamiana Warszawy na Paryż. Izabeli dobrze jest tylko w swoim gabinecie, gdzie próbuje w marzeniach czy rojeniach konstituować siebie jako osobę, ale uzyskuje tylko tyle, że popada w narcyzm, zamiast dotrzeć do centrum swego jestestwa<sup>55</sup>. Wokulski zdaje się też wierzyć w ingerencję jakis wyższych sił, które ich połączyły, w moc przeznaczenia, wiodącego ich ku sobie niełatwymi ścieżkami:

<sup>49</sup> T. 2, s. 259.

<sup>50</sup> T. 2, s. 287.

<sup>51</sup> T. 2, s. 430.

<sup>52</sup> T. 1, s. 520.

<sup>53</sup> T. 1, s. 134.

<sup>54</sup> T. 2, s. 193.

<sup>55</sup> Więcej o tym por. O. Tokarczuk, *„Lalka” i perła*, Kraków 2001, s. 54; E. Paczoska, *Czekając na perłę. Na marginesach książki Olgi Tokarczuk o „Lalce”*, [w:] Prus i inni, red. J. A. Malik, E. Paczoska, Lublin 2003, s. 91.

Widzi pani, w życiu można spotkać ludzi weselszych ode mnie, eleganckich, z tytułami, nawet z majątkiem większym niż mój... Ale przywiązania, jak moje, chyba pani nie znajdzie. Bo jeżeli miłość mierzy się wielkością cierpienia, takiej jak moja może jeszcze nie było na świecie. I nie mam nawet prawa skarżyć się o to na kogokolwiek. Los to robi. Jakimiż bo on dziwnymi drogami prowadził mnie do pani! Ile klęsk musiało spaść na ogół, zanim ja, ubogi chłopak, mogłem zdobyć ukształcenie, które mi dziś pozwala mówić z panią. Jaki traf popchnął mnie do teatru, gdzie pierwszy raz zobaczyłem panią. A na majątek, który posiadam, czy może nie złożył się szereg cudów?.. Kiedy dziś myślę o tych rzeczach, zdaje mi się, że jeszcze przed urodzeniem naznaczone mi było zejść się z panią. Gdyby mój biedny stryj nie kochał się za młodu i nie umarł osamotniony, ja dziś nie znajdowałbym się w tym miejscu. I nie jestże to dziwne, że ja sam, zamiast bawić się z kobietami, jak robią inni, unikałem ich dotychczas i prawie świadomie czekałem na jedną, na panią... [...] Nie dalej jak teraz, kiedy byłem w Paryżu, miałem przed sobą dwie drogi. Jedna prowadzi do wielkiego wynalazku, który może zmieni dzieje świata, druga do pani. Wyrzekłem się tamtej, bo mnie tu przykuwa niewidzialny łańcuch: nadzieja, że mnie pani pokocha. Jeżeli to jest możliwym, wolę szczęście z panią od największej sławy bez pani; bo sława to liczman, za który własne szczęście poświęcamy dla innych. Ale jeżeli się łudzę, tylko pani może zdjąć ze mnie to zaklęcie<sup>56</sup>.

Sam zresztą Wokulski czuje, że dzieją się wokół niego rzeczy magiczne, których znaczenia nie umie do końca przeniknąć<sup>57</sup>. Przyjmujemy to z wyrozumiałością, kiedy jest narzeczonym. Możemy tylko mu współczuć, gdy przychodzą chwile otrzeźwienia, autorefleksji. Jak bardzo Izabela i Stanisław skrojeni są przez Prusa na podobną miarę, przekonuje pewien autorski zabieg. Otóż Wokulski w swoim afekcie nie jest emocjonalnie bierny, nie przyjmuje wyłącznie uczucia, które skądś na niego spadło. Jest też człowiekiem „z misją”. Kupiec spotyka Izabelę pierwszy raz w teatrze na spektaklu opery Verdiego *Violetta*, znanej nam lepiej pod pierwotnym tytułem *La Traviata*, co po włosku oznacza „zabłąkaną”<sup>58</sup>. Mniej więcej dwa lata po tym pierwszym „zobaczeniu”, bo jeszcze nie spotkaniu, Wokulski myśli o sobie oraz Izabeli:

Jestem człowiek zmarnowany. Miałem ogromne zdolności i energię, lecz – nie zrobiłem nic dla cywilizacji. [...] Później przyszło mu na myśl: na co to on strwoił siły i życie?... Na walkę z otoczeniem, do którego nie pasował. Gdy miał ochotę uczyć się, nie mógł, ponieważ w jego kraju potrzebowano nie uczonych, ale – chłopców i subiektów sklepowych. Gdy chciał służyć społeczeństwu, choćby ofiarą własnego ży-

<sup>56</sup> T. 2, s. 307-308.

<sup>57</sup> Scenariusz interakcji między Izą a Stanisławem w konwencji czarów, hipnozy, obłądu omawia A. Janke, *Magia, hipnoza, obłąd – rzecz o interakcjach między kobietą a mężczyzną w powieści B. Prusa „Lalka”*, [w:] *Świat „Lalki”*. 15 studiów, red. J. A. Malik, Lublin 2005, s. 127-146.

<sup>58</sup> Por. przypis 2, w tomie 1, s. 573 oraz fragment w tomie 2, s. 54.

cia, podsunęto mu fantastyczne marzenia zamiast programu, a potem – zapomniano o nim. Gdy szukał pracy, nie dano mu jej, lecz wskazano szeroki gościniec do ożenienia się ze starszą kobietą dla pieniędzy. Gdy nareszcie zakochał się i chciał zostać legalnym ojcem rodziny, kapłanem domowego ogniska, którego świętość wszyscy dookoła zachwalali, postawiono go w położeniu bez wyjścia. Tak, że nie wie nawet, czy kobieta, za którą szalał, jest zwykłą kokietką o przewróconej głowie, czy – może taką jak on **zbląkaną istotą** [podkreśl – S. K.-S.], która nie znalazła właściwej dla siebie drogi. Sądząc jej czyny, jest to panna na wydaniu, która szuka najlepszej partii; patrząc w jej oczy – jest to anielska dusza, której konwenanse ludzkie spętały skrzydła<sup>59</sup>.

Prus nie byłby sobą, gdyby nie pokazał, jak zakochany człowiek bywa ofiarą komedii omyłek. Zachwycające oczy Izabeli, robiące szczególne wrażenie nawet na narratorze: „niekiedy ciemne i rozmarzone, niekiedy pełne iskier wesołości, czasem jasnoniebieskie i zimne jak lód”<sup>60</sup>, to kolejne szatańskie narzędzie, w jakie wyposażono kobietę, bo:

[...] od tych widzeń [podczas których ożywał posąg Apolla – S. K.-S.] oczy panny Izabeli przybrały nowy wyraz – jakiegoś nadziemskiego zamyslenia. Niekiedy spoglądały one gdzieś ponad ludzi i poza świat; a gdy jeszcze jej popielate włosy na czole ułożyły się tak dziwnie, jakby je rozwiął tajemniczy podmuch, patrzącym zdawało się, że widzą anioła albo świętą. Przed rokiem w jednej z takich chwil zobaczył pannę Izabelę Wokulski. Odtąd serce jego nie zaznało spokoju<sup>61</sup>.

Spojrzenie Wokulskiego na Izabelę przez platoniczne szkła miłosnego zaślepienia, w którym „można... kochać kobietę w sposób idealny, nie pożądając jej”<sup>62</sup>, jest niewykorzystaną przez bohaterkę szansą, o której w gruncie rzeczy nieustannie marzyła, projektując swoje wizje z posążkiem Apolla w roli głównej. Zlekceważenie tego konkurenta i jego deklaracji odebrało jej możliwość na przyobleczenie w realny kształt idei zgodnego współistnienia przedstawicieli obojga płci. Nie pozwoliło Izie na stanie się prawdziwą (choć nieświadomą) emancypantką, zasługującą na szacunek i równe traktowanie. Sama sobie to prawo odebrała, sprowadzając się do roli przedmiotu, obiektu

<sup>59</sup> T. 2, s. 151-152. Ratując Izabelę jako zbląkaną istotę, szuka właściwe Wokulski ratunku dla własnego „zbląkania” – nie tylko społecznego (brak poczucia przynależności do którejkolwiek klasy), ale i światopoglądowego, ideowego. Dążąc do własnej autentyczności, chce takiej prawdziwości również dla Izabeli. Więcej o tym por. B. Matuszczyk, *Uczony przyrodnik czy galanteryjny kupiec? Antynomie osobowości Wokulskiego w świetle frazeologii i metaforyki „Lalki” B. Prusa*, [w:] *Prus i inni*; A. Janicka, *Stanisław Wokulski – pozytywistyczne powroty do bezsilności*, [w:] *Jubileuszowe „żniwo u Prusa”*, dz. cyt.

<sup>60</sup> T. 1, s. 90.

<sup>61</sup> T. 1, s. 104.

<sup>62</sup> T. 1, s. 166.

do zdobycia. Dlatego w pełni zasługuje na ocenę, którą wystawił jej oraz jej podobnym Ochocki:

Przecież dlatego kobiety wszędzie są niewolnicami, że lgną do tych, którzy je lekceważą<sup>63</sup>

### Projekt trzeci: *Izabela jako Salome*

Pani Bovary, Androgyne to jeszcze niepełna paleta wcieleń powieściowej Łęckiej. Mamy również Izabelę widzianą oczami wszystkich, podkreślmy, wszystkich – nie wyłączając przytomniejącego od czasu do czasu Wokulskiego – bohaterów utworu. To kobieta-wampir, niszczycielka, zabójczyni tych, których kocha, a więc symboliczna Salome, córka Herodiady. Motyw biblijnej kochanki-modliszki prawdziwą karierę osiągnie w modernizmie, ale już w pozytywizmie, na fali rozwijającego się mizoginizmu, będącego obroną przed emancypacyjną ofensywą, ujawnia swą metaforyczną pojemność i literacką przydatność<sup>64</sup>. Bolesław Prus, śladem popularnych filozofów końca XIX wieku, takich jak Artur Schopenhauer, Edward Hartmann czy Fryderyk Nietzsche, pisarzy w rodzaju Lwa Tołstoja, Augusta Strindberga, zgłasza wiele zastrzeżeń wobec ówczesnych kobiet i ich feministycznych aspiracji. Dowodem tego powieść *Emancypantki*, nieocenionym kontekstem – publicystyka. Zagrożenie patriarchalnego modelu rodziny, zarzucenie przez kobiety naturalnych, fizjologicznie uzasadnionych ról matki i żony, wydaje się najważniejszym powodem mało przyjaznych kobietom wypowiedzi Prusa. Drugorzędne stają się w tym wypadku ambicje edukacyjno-zawodowe czy polityczne kobiet. Na ten temat ma pisarz zdanie już mniej rygorystyczne.

O Izabeli nie można z pewnością powiedzieć, że jest emancypantką. Nie ma kompletnie takich pragnień. Akceptuje siebie w roli żony i matki. Bezsprzecznie jest kobietą i to przez duże „k”! W opinii barona Dalskiego to:

Dystygowana osoba [...] pełna rzadkich przymiotów. [...] Szczęśliwy ten, komu odda serce i rękę! Co to, panie za wdziek, co za rozum; doprawdy, czcić ją można jak istotną boginię...<sup>65</sup>

<sup>63</sup> T. 2, s. 474.

<sup>64</sup> Więcej o tym por. M. Podraza-Kwiatkowska, *Salome i Androgyne*; G. Matuszek, *Kultura contra natura? O mizoginizmie minionego fin de siècle'u*, [w:] *W kręgu Młodej Polski. Prace ofiarowane Marii Podrazie-Kwiatkowskiej*, red. M. Stala, F. Ziejka, Kraków 2001.

<sup>65</sup> T. 2, s. 212.



Siła Beli, z której otoczenie często nie zdaje sobie sprawy, tkwi w fakcie, że reprezentuje płęć kulturowo „słabszą”, niedocenianą przez męskich hegemonów. Ujawnia to choćby wypowiedź Rzeckiego:

Panna Łęcka piękna, bo piękna, ale przecie jest tylko kobietą i dla niej Stach nie popełniłby tylu szaleństw...<sup>66</sup>

Podobnie uważa główny bohater utworu, obarczony jednakowoż balastem romantycznych lektur:

W sumie [kobiety, S.K.-S.] są równe [mężczyznom, S. K.-S.], w szczegółach – nie! Umysłem i pracą przeciętna kobieta jest niższą od mężczyzny; ale obyczajami i uczuciem ma być od niego o tyle wyższą, że kompensuje tamte nierówności. Przynajmniej tak nam to ciągle mówią, my w to wierzymy i pomimo wielu niższości kobiet stawiamy je wyżej od nas...<sup>67</sup>

Trzeba przyznać, że Prus z precyzją chirurga pokazuje, jak niedoszacowana wystarczająco reprezentantka swojej warstwy jest w gruncie rzeczy stworzona na pogromczynię mężczyzn. Mówi o tym Ochocki:

Nawet niegłupia i niezła w gruncie rzeczy, tylko... taka jak tysiące innych z jej sfery. [...] Wyobraź pan sobie klasę ludzi majątnych lub zamożnych, którzy dobrze jedzą, a niewiele robią. Człowiek musi w jakiś sposób zużywać siły; więc jeżeli nie pracuje, musi wpaść w rozpustę, a przynajmniej drażnić nerwy... I do rozpusty zaś, i do drażnienia nerwów potrzebne są kobiety piękne, eleganckie, dowcipne, świetnie wychowane, a raczej wytresowane w tym właśnie kierunku... Toż to ich jedyna kariera...<sup>68</sup>

W powieści Izabela wielokrotnie przedstawiana jest w anturazie kobiety niebezpiecznej. Rzecki zauważa na przykład:

Kiedy Kochanowski pisał: „Na lwa srogię bez obrazy siędziesz i na ogromnym smoku jeździć będziesz” – z pewnością miał na myśli kobietę... To są ujeżdżacze i pogromcy męskiego rodu!<sup>69</sup>

Ochocki dodaje w innym miejscu:

Ach, jakież podły gatunek zwierząt te baby!... Bawią się nami, choć ograniczony ich mózg nawet nie jest w stanie nas pojąć... No, prawda, że i tygrys może bawić się człowiekiem... Podłe, ale miłe... Mniejsza o nie!<sup>70</sup>

<sup>66</sup> T. 2, s. 8.

<sup>67</sup> T. 2, s. 623-624.

<sup>68</sup> T. 2, s. 672.

<sup>69</sup> T. 2, s. 53.

<sup>70</sup> T. 1, s. 360.

W powieści pojawiają się, kojarzone z literacko i artystycznie skonwencjonalizowaną już postacią Salome, aluzje satanistyczne. Wokulski myśli o Izie:

Oto zmieniły się czasy! [...] Dawniej taki Geist byłby symbolem szatana, z którym walczy o duszę ludzką anioł w postaci kobiety. A dzisiaj... kto jest szatanem, a kto aniołem?...<sup>71</sup>

Nawet Wąsowska zauważa w rozmowie z Ochockim:

Podobno [...] ile razy mężczyzna patrzy na kobietę, szatan zakłada mu różowe okulary<sup>72</sup>.

W sukurs topice satanistyczno-wampirycznej przychodzi darwinizm ze swą teorią doboru naturalnego. Jej wyrazicielem w powieści często bywa Szuman – co nie dziwi – wszak to ktoś w rodzaju antropologa oraz Wokulski – co zaskakuje tylko trochę – bo i on ma przecież aspiracje naukowe. W rozmowie z Dalskim rozgoryczony stwierdza:

Jaka walka jest możliwą z prawem natury, według którego suka, choćby najlepszej rasy, nie pójdzie za lwem, ale za psem? Postaw jej pan całą menażerią najszlachetniejszych zwierząt, a ona wyrzeknie się jej dla kilku psów... I trudno się temu dziwić, gdyż one stanowią jej gatunek<sup>73</sup>.

Iza jest wytworem społecznych potrzeb mężczyzn. Zdaje sobie sprawę z roli, jaką jej wyznaczono. Świadoma oczekiwań rodziny i swojej sfery, wie, co musi uczynić, ale zamierza przy tym dobrze się zabawić. Tym samym przekonujemy się, że pisarz nie chce pozbawić swej bohaterki znamion inteligencji ani skazać na jednostronny osąd czytelników chcących widzieć w niej wyłącznie bezwolną lalkę.

Do czego „służy” Prusowi Izabela Łęcka przyobleczona w szaty biblijnej Salome? Wydaje się, że w tej odsłonie kobiecej natury pisarz ogniskuje wszystkie swoje świadome i nieświadome pretensje wobec niewiast. W *Słódku o krytyce pozytywnej* już własnym głosem, a nie za pomocą literackich bohaterów odpowiada:

Panna Izabela jest fizjologicznie kobietą zimną, a w wyobraźni Mesaliną, która jeżeli nie fizycznie, to przynajmniej duchowo oddaje się każdemu mężczyźnie, który

<sup>71</sup> T. 2, s. 195.

<sup>72</sup> T. 2, s. 472.

<sup>73</sup> T. 2, s. 312. W innej rozmowie z Dalskim: „Nas nauczono widzieć w kobietach anioły i tak też je traktujemy. Jeżeli one jednak są przede wszystkim samicami, to my wydajemy się w ich oczach głupsi i niedołąźniejsi, niż jesteśmy, a Starski musi triumfować. Ten jest panem kasy, kto posiada właściwy klucz do zamku, baronie!...” (T. 2, s. 275).

się jej podoba: wynalazcom, wodzom, skrzypkom i cyrkowym atletom. Dopóki miała majątek, uważała się za bóstwo; zbankrutowawszy, gotowa była sprzedać się każdemu, kto zapłaci<sup>74</sup>.

Jest więc Iza niechlubną reprezentantką duchowych prostytutek – jak w rozmowie z Wąsowską określa była już ukochaną Wokulski<sup>75</sup>. Jest też kobietą karmiącą się frazesem, banałem, osobą rozwiązłą i – co jest jej największym przewinieniem – daleką od ideału, jaki w głowach, duszach i sercach mężczyzn pokroju Wokulskiego, wyrzyła literatura sentymentalna i romantyczna:

Jakie ona ze mną płaskie rozmowy prowadziła!... Co ją zajmowało: bale, rauty, koncerta, stroje... Co ona kochała?... Siebie. Zdawało jej się, że cały świat jest dla niej, a ona po to, ażeby się bawić. Kokietowała... ależ tak, najbezwstydniej kokietowała wszystkich mężczyzn; ze wszystkimi kobietami walczyła o piękność, hołdy i tualety... Co robiła?... Nic. Przyozdabiała salony. Jedyną rzeczą, za pomocą której mogła zdobyć sobie byt materialny, była jej miłość, fałszywy towar!... A ten Starski... Cóż Starski? Taki pasożyt jak i ona... Był zaledwie epizodem w jej życiu pełnym doświadczeń. Do niego przecież nie mogę mieć pretensji: znalazł swój swoją. Ani do niej... Toż to Mesalina przez imaginację! Ścisnął ją i szukał medalionu, kto chciał, nawet ten Starski, biedak, który z powodu braku zajęcia musiał zostać uwodzicielem... [...] Piękne anioły!... jasne skrzydła! Pan Molinari, pan Starski i Bóg wie, ilu ich jeszcze... Oto skutki znajomości kobiet z poezji! Trzeba było poznawać kobiety nie przez okulary Mickiewiczów, Krasińskich albo Słowackich, ale ze statystyki, która uczy, że każdy biały anioł jest w dziesiątej części prostytutką; no i jeżeli spotkałoby cię rozczarowanie, to choć przyjemne...<sup>76</sup>

Prus pozwala być Izabeli przedstawicielką wszystkich instrumentalnie traktowanych panien. Paradoksalnie staje się ona adwokatem kobiet, w rodzaju prezesowej Zasławskiej, Eweliny Janockiej, Kazimiery Wąsowskiej, wpychanych z obawy przed biedą lub mezaliansem w małżeńskie okowy, w tak zwane

<sup>74</sup> B. Prus, *Słowo o krytyce pozytywnej*, s. 202.

<sup>75</sup> „Rozumiem żonę, która oszukuje męża: bo ona może się tłumaczyć pętami, jakie wkłada na nią małżeństwo. Ale ażeby kobieta wolna oszukiwała obcego sobie człowieka... Cha!... cha!... cha!... to już jest, dalibóg, zamilowanie do sportu... Przecież miała prawo przenosić nade mnie Starskiego – i ich wszystkich... Ale nie! Jej jeszcze było potrzeba mieć w swoim orszaku błazna, który ją naprawdę kochał, który dla niej wszystko był gotów poświęcić... I dla ostatecznego zhańbienia natury ludzkiej właśnie z mojej piersi chciała zrobić parawan dla siebie i adoratorów... Czy pani domyśla się: jak musieli drwić ze mnie ci ludzie, tak tanio obspytowani względami?... I czy pani czuje, co to za piekło być tak śmiesznym jak ja, a zarazem tak nieszczęśliwym, tak oceniać swój upadek i tak rozumieć, że jest niezasłużony?... [...] Proszę pani, rozumiem kobietę, która oddaje się z miłości albo sprzedaje z nędzy. Ale na zrozumienie tej duchowej prostytucji, którą prowadzi się bez potrzeby, na zimno, przy zachowaniu pozorów cnoty, na to już brakuje mi zmysłu” (T. 2, s. 652).

<sup>76</sup> T. 2, s. 520-521. Por. również: t. 2, s. 194-195, t. 2, s. 402.

mariaże polityczne, czujących się w obowiązku ratowania losu pozostałych członków rodziny. Są chwile, gdy świadoma kupieckich metod Wokulskiego urasta do rangi niewiasty-mścicielki, mówiącej na przykład:

Więc naprawdę [...] chcą mnie oddać temu parwienuszowi?... A, zobaczy, jak na tym wyjdzie!...<sup>77</sup>

Pisarz co prawda nie pozwala jej odnieść całkowitego zwycięstwa nad męskim rodzajem, bo przecież decyzję bohaterki o udaniu się do klasztoru można odczytać jako przyznanie się do porażki, ale w tym utworze nikt nie jest wygranym, niezależnie od płci, generacyjnej przynależności czy wyznawanej ideologii.

\*

Bovary, Androgyne, Salome – trzy wcielenia kobiecości, tak różne, a zogniskowane w jednej bohaterce. Czy Izabela Łęcka to wyłącznie figura skomplikowanej kobiety? A może to w ogóle esencja człowieczeństwa, złożonego z autoprojekcji, z opinii innych na nasz temat, z idealnych wyobrażeń naszej osoby?

Niniejszy tekst miał wykazać przede wszystkim, że kreacja tej bohaterki została stworzona tak, by uniemożliwić oczywiste rozpoznania, a przynajmniej maksymalnie je utrudnić. By za jej pośrednictwem postawić pytania, ale nie znaleźć ostatecznych odpowiedzi. By używając postaci typowej, reprezentatywnej dla pewnej sfery, formułować wnioski wykraczające daleko poza prawdę o owej klasie społecznej. Efekt ten osiągnął autor powieści dzięki zastosowaniu strategii kalejdoskopu, w którym narracja auktorialna, personalna, dialogi i monologi postaci, układ fabularny, operowanie różnymi formami wypowiedzi, ze szczególnym uwzględnieniem mowy pozornie zależnej, polifoniczność – działały w służbie obrazu nie tyle niespójnego, co niejednoznacznego i nieoczywistego w ocenie<sup>78</sup>.

<sup>77</sup> T. 2, s. 256.

<sup>78</sup> S. Eile twierdzi co prawda, że: „inaczej niż w przypadku Wokulskiego – charakterystyki i komentarze stwarzają sugestię tradycyjnych metod prezentacji. Trzeba nawet dodać, że i monologi panny Łęckiej, w mowie niezależnej czy pozornie zależnej, mają wyraźne znamiona wypowiedzi «uprzedmiotowionych» (w terminologii Bachtina), w których dominuje ukierunkowanie na pożądane przez autora przedstawienie podmiotu przeżyć. Co więcej, stosunkowo często dążność do demaskowania pewnych cech idzie zbyt daleko i wówczas mamy hiperbolizację w stylu powieści «z tezą»” (S. Eile, *Dialektyka „Lalki”*, s. 24). Badacz jednak rewiduje radykalizm sądów, kiedy podkreśla, że Prus „jest bliższy metodzie Flaubertowskiej, niż by się to mogło na pozór wydawać. O ile w charakterystyce Wokulskiego dostrzegaliśmy swego rodzaju napięcie między tym, co zostało stwierdzone i ocenione, a tym, co pozosta-

Taki chwyt Prus stosował w swoim piarstwie kilkakrotnie, kreując Ślimaka, Brzeską czy Ramzesa XIII – wszyscy ci bohaterowie w pierwszym oglądzie wydają się jednowymiarowi, interpretacyjnie nieskomplikowani, by przy kolejnych lekturach, wnikliwym spojrzeniu ujawnić swą paraboliczną wręcz głębię.

W roku 1868 napisze 21-letni Głowacki w liście do przyjaciela:

Ja – właściwie nie jestem osobą jedną, ale jest ich we mnie kilka. Jedna – nad miarę wrażliwa, instynktowna, źle wychowana, przewrotna – bierze górę w czasie osłabienia umysłu. Druga – pełna szlachetnych poglądów, lekkomyślna, uczuciowa, objawia się w chwili dobrego humoru. Trzecia – uparta, myśląca, rachująca, przewidująca i bolejąca za błędy dwóch ostatnich, odzywa się rzadko, ale ma prawdopodobieństwo kierować nimi<sup>79</sup>.

Przyzwyczailiśmy się uważać, że to Wokulski jest, jeśli nie *porte-parole* Prusa, to przynajmniej pokrewną mu duszą. Myślę jednak, że również Izabela, jako zbiór cech kobiecych, jako esencja i sedno tego, co zwie się kobiecością, ale także jako suma *animy* i *animusa*, jako zespolone *yin* i *yang* nosi piętno swego twórcy. Janusz Styczeń zauważa:

W chorobie mężczyzna wyzwala w sobie wewnętrzną kobietę, by tą wewnętrzną kobietą znosić ból i cierpienie. Czasami i w szaleństwie taką kobietę w sobie mężczyzna wyzwala, by znosić nią szaleństwo. I w miłości mężczyzna coś z kobiety przejmuje, by ją w sobie odnaleźć. Ale może najbardziej wyzwala w sobie kobietę artysta. W literaturze pisanej przez kobiety nie znajdujemy tak fascynujących postaci kobiecych, jak w literaturze pisanej przez mężczyzn<sup>80</sup>.

---

ło niedopowiedziane, o tyle sposób ukazania Izabeli skłania się ku pierwszej ze wskazanych metod, wprawdzie wyraźnie, ale nie bez istotnej reszty” (tamże, s. 25). I dalej: „W sumie konstrukcja tej postaci, tak ważna w świecie fabularnym, stanowi ciekawy przykład balansu między tradycyjnymi zasadami typizacji, które determinują całkowicie sposób prezentacji większości figur dalszoplanowych, a nowoczesną zasadą złożoności i kontrastów, dominującą w kreacji Wokulskiego. O przewadze pierwszej z tych zasad, uwidocznionej przede wszystkim w układzie akcentów narracyjnych, zdecydowała niewdzięczna rola przyznana pannie Łęckiej w powieściowym dramacie” (tamże, s. 34).

<sup>79</sup> A. Głowacki, *List do Mściława Godlewskiego z 25 lipca 1868*, [w:] tegoż, *Listy*, oprac., komentarz i posłowie K. Tokarżówna, red. nauk. Z. Szwejkowski, Warszawa 1959, s. 34-35. Podobnie mówi w *Lalce* Wokulski: „We mnie jest dwu ludzi [...] – jeden zupełnie rozsądny, drugi wariat. Który zaś zwycięży?... Ach, o to się już nie troszczę. Ale co zrobię, jeżeli wygra ten mądry?...” (T. 1, s. 464).

<sup>80</sup> J. Styczeń, „*Pani Bovary – to ja*”, [w:] *Maski*, t. 1, s. 166. Słowa Stycznia wyprzedza opinia J. Parandowskiego na temat bohaterki Flauberta: „Historia Emmy złożyła się z przygód jego własnej duszy. Krył się w tym czar osobliwy, że można było cały dręczący świat strącić na barki wątle i urocze, pragnienia mężczyzny oddać sercu kobiety, wszystkie tęsknoty i marzenia, własną nudę, czczość, bezbronność, wyplakać ustami pachnącymi od pocałunków,

Sądę, że nie będzie wielce ryzykownym stwierdzenie, iż pisarz, który z takim znanstwem i wyczuciem pokazał meandry duszy ludzkiej, zawiłości i niekonsekwencje kobiecej natury, z pewnością mógłby zadeklarować: „Izabela to ja”<sup>81</sup>.

---

zrzucić starą, twardą skórę i wejść nerwami, niepokojem krwi w ciało młode i rozkoszne, i w tym nowym kształcie odżywić nareszcie wszystkim, co w nim samym było tkliwe, wrażliwe, zdeptane wstydem i przybraną szorstkością” (J. Parandowski, *Odwiedziny i spotkania*, Warszawa 1934, s. 30).

<sup>81</sup> Nawiązuję tu oczywiście do słów G. Flauberta: „Pani Bovary – to ja”. Zagadnienie jedności pisarza i jego dzieła podnosili: Ch. Baudelaire, *Sztuka romantyczna. Dzienniki poufne*, przekł. A. Kijowski, Warszawa 1971, s. 126-137; Z. Markiewicz, *Grupa Medanu jako wyraz naturalizmu francuskiego*, Kraków 1947, s. 13. J. Wilhelmi uznawał, że „Emma to my”, bo „nic z tej historii, żaden z jej przypadków, żaden z elementów nie jest nam obcy. Płyną z tych samych źródeł, z tych samych pokładów, które – w momentach autoanalizy – znajdziemy także w sobie, w swoich skłonnościach, w swoich popędach (J. Wilhelmi, *Emma to my*, „Kultura” 1970, nr 9, s. 3). Myślę, że podobną analogię można zastosować wobec Izabeli Łęckiej oraz czytelników *Lalki*.